

35 lat przodującej w świecie sztuki

„Sztuka należy do narodu”
(W. LENIN)

Wielka Rewolucja Październikowa obudziła i wyzwoliła, wielkie niewyczerpane siły twórcze, tkwiące w narodzie, które obok olbrzymich osiągnięć w przemyśle i rolnictwie znalazły również wspaniały wyraz w nowej socjalistycznej sztuce.

Za początek jej. historycy sztuki przyjęli rok 1918, kiedy to ukazał się dekret komisarzy ludowych w sprawie budowy pomników dla bohaterów rewolucji i wybitnych przedstawicieli kultury radzieckiej. Data ta stanowi nową erę w rozwoju sztuki w jednej szóstej części świata. Na zew wodzów — Lenina i Stalina, najlepsi mistrze pędzla i dłuta stanęli do pracy od zarania rewolucji. Ukazały się bojowe plakaty Moora, Deniego i innych. Powstała „Zrzeszenie Artystów Rewolucyjnej Rosji” (ACKRR). Organizuje ono pierwsze wystawy artystyczne „Kącik Lenina”, „Życie i obyczaje robotników”, „Życie i obyczaje narodów ZSRR” i inne. Wielu artystów bierze udział w walce z kontrrewolucją w szeregach Armii Czerwonej. M. in. M. Gorkow, którego talent odkrył Woroszyłow, maluje pierwsze sceny batalistyczne, staje się piewą i Dywizji Konnej. Jego obrazy „W oddziale Budienno”, „Bitwa o Rostow”, „Taczanka” i inne zdobywają mu uznanie Partii. Obok niego tworzą prace: Sawicki („Pierwsze dni Października”), Joganson („Węzłowa stacja kolejowa 1919”) i inni. Szczególnie wysoko oceniony został obraz Jogansona, który przekracza ramy malarstwa batalistycznego i daje wstrząsający obraz życia na stacji kolejowej w walce z kontrrewolucjonistami.

Trzeba zaznaczyć, że Armii Czerwonej przypada zaszczytna rola w rozwoju radzieckiej sztuki plastycznej. Wystawy poświęcone rocznicom Armii Czerwonej w 1928 r., (wystawę tę zwiędził Stalin) oraz w 1933 r. i 1938 r. —

stały się bodźcem dla twórczej pracy artystów-malarzy. Kierunek realistyczny reprezentowany na tych wystawach znalazł uznanie i mocne poparcie w walce z formalizmem.

Przedstawiciele sztuki realistycznej stoczyli długą i zaciętą walkę z wpływami dekadentkimi zachodu w malarstwie, rzeźbie i grafice. Historyczna uchwała KC WKP(b) z 23 kwietnia 1932 r.

siedzenie biedoty wiejskiej” A. Morawowa, „Sąd ludowy” i „Komitet Fabryczny przychodzi” Jogansona i inne. Równocześnie powstaje monumentalne malarstwo historyczne z najwybitniejszym jego przedstawicielem J. Brodskim na czele. Jego praca „Uroczyste posiedzenie II Kongresu Kominternu” było dowodem, że realistyczne malarstwo radzieckie zdolne jest tworzyć wielkie, monumentalne dzieła o tematyce współczesnej.

Zwraca przy tym uwagę, że nie tylko tematy historyczne, ale również zwykła praca codzienna wykazuje tendencje w twórczości artystów do monumentalności, do bohaterskiego oświetlenia współczesności. Do takich dzieł o wysokiej wartości artystycznej należą „Dzień odpoczynku w kołchozie” Gierasimowa, „Komitet Zakładowy” J. Łukomskiego, „W Zakładach Sormowskich” Kotowa i szereg prac W. Jakowlewa, A. Piastowa, A. Bubnowa, T. Gafonenki i innych. Uprzemysłowienie kraju i kolektywizacja rolnictwa stały się przedmiotem specjalnych studiów artystów-plastyków. Artyści nie tworzą w pracowniach malarstwach w oderwaniu od życia, lecz przenoszą płótna i sztalugi do fabryk i zakładów przemysłowych i na pola kołchozowe.

Wstawy, które poświęcono 15-leciu „Rosyjskiej SFRR”, „Przemysłowi Socjalistycznemu” i „20-leciu Armii Czerwonej” oraz „Wystawę najlepszych dzieł sztuki radzieckiej” stały się zwycięstwem sztuki realistycznej nad formalizmem. W tych latach pojawiają się młode talenty i zaznacza coraz większy udział braterskich republik w ogólnym rozwoju sztuki radzieckiej. Dzieła takich malarzy jak: A. Szowkunenko, Kassian, Paszczenko, Kostecki, Asgur, Achremik, Toidze, Nikoladze, Dżaparidze i innych znane są w całym Związku Radzieckim.

Z rodzaju sztuk plastycznych pierwsze powstaje malarstwo portretowe. Ulubionymi postaciami stają się Lenin i Stalin oraz inni przywódcy i bohaterowie Rewolucji. Artyści nie ograniczają się do samych postaci bohaterów, lecz włączają je w obrazy grupowe jak np. „Po-

Fr. Hryniewicz

stały się bodźcem dla twórczej pracy artystów-malarzy. Kierunek realistyczny reprezentowany na tych wystawach znalazł uznanie i mocne poparcie w walce z formalizmem.

Przedstawiciele sztuki realistycznej stoczyli długą i zaciętą walkę z wpływami dekadentkimi zachodu w malarstwie, rzeźbie i grafice. Historyczna uchwała KC WKP(b) z 23 kwietnia 1932 r.

stały się bodźcem dla twórczej pracy artystów-malarzy. Kierunek realistyczny reprezentowany na tych wystawach znalazł uznanie i mocne poparcie w walce z formalizmem.



„Robotnik i kołchoźnica” — rzeźba W. Muchina, 1937.

o reformie literatury i sztuki powzięta z inicjatywy Stalina oczyszcza atmosferę w sztuce radzieckiej i zmobilizowała artystów do realizowania zadań wytkniętych przez Partię oraz ugruntowała realizm socjalistyczny.

Wystawy, które poświęcono 15-leciu „Rosyjskiej SFRR”, „Przemysłowi Socjalistycznemu” i „20-leciu Armii Czerwonej” oraz „Wystawę najlepszych dzieł sztuki radzieckiej” stały się zwycięstwem sztuki realistycznej nad formalizmem. W tych latach pojawiają się młode talenty i zaznacza coraz większy udział braterskich republik w ogólnym rozwoju sztuki radzieckiej. Dzieła takich malarzy jak: A. Szowkunenko, Kassian, Paszczenko, Kostecki, Asgur, Achremik, Toidze, Nikoladze, Dżaparidze i innych znane są w całym Związku Radzieckim.

Z rodzaju sztuk plastycznych pierwsze powstaje malarstwo portretowe. Ulubionymi postaciami stają się Lenin i Stalin oraz inni przywódcy i bohaterowie Rewolucji. Artyści nie ograniczają się do samych postaci bohaterów, lecz włączają je w obrazy grupowe jak np. „Po-

siedzenie biedoty wiejskiej” A. Morawowa, „Sąd ludowy” i „Komitet Fabryczny przychodzi” Jogansona i inne. Równocześnie powstaje monumentalne malarstwo historyczne z najwybitniejszym jego przedstawicielem J. Brodskim na czele. Jego praca „Uroczyste posiedzenie II Kongresu Kominternu” było dowodem, że realistyczne malarstwo radzieckie zdolne jest tworzyć wielkie, monumentalne dzieła o tematyce współczesnej.

Zwraca przy tym uwagę, że nie tylko tematy historyczne, ale również zwykła praca codzienna wykazuje tendencje w twórczości artystów do monumentalności, do bohaterskiego oświetlenia współczesności. Do takich dzieł o wysokiej wartości artystycznej należą „Dzień odpoczynku w kołchozie” Gierasimowa, „Komitet Zakładowy” J. Łukomskiego, „W Zakładach Sormowskich” Kotowa i szereg prac W. Jakowlewa, A. Piastowa, A. Bubnowa, T. Gafonenki i innych. Uprzemysłowienie kraju i kolektywizacja rolnictwa stały się przedmiotem specjalnych studiów artystów-plastyków. Artyści nie tworzą w pracowniach malarstwach w oderwaniu od życia, lecz przenoszą płótna i sztalugi do fabryk i zakładów przemysłowych i na pola kołchozowe.

Wstawy, które poświęcono 15-leciu „Rosyjskiej SFRR”, „Przemysłowi Socjalistycznemu” i „20-leciu Armii Czerwonej” oraz „Wystawę najlepszych dzieł sztuki radzieckiej” stały się zwycięstwem sztuki realistycznej nad formalizmem. W tych latach pojawiają się młode talenty i zaznacza coraz większy udział braterskich republik w ogólnym rozwoju sztuki radzieckiej. Dzieła takich malarzy jak: A. Szowkunenko, Kassian, Paszczenko, Kostecki, Asgur, Achremik, Toidze, Nikoladze, Dżaparidze i innych znane są w całym Związku Radzieckim.

Z rodzaju sztuk plastycznych pierwsze powstaje malarstwo portretowe. Ulubionymi postaciami stają się Lenin i Stalin oraz inni przywódcy i bohaterowie Rewolucji. Artyści nie ograniczają się do samych postaci bohaterów, lecz włączają je w obrazy grupowe jak np. „Po-

stały się bodźcem dla twórczej pracy artystów-malarzy. Kierunek realistyczny reprezentowany na tych wystawach znalazł uznanie i mocne poparcie w walce z formalizmem.

stały się bodźcem dla twórczej pracy artystów-malarzy. Kierunek realistyczny reprezentowany na tych wystawach znalazł uznanie i mocne poparcie w walce z formalizmem.

Przedstawiciele sztuki realistycznej stoczyli długą i zaciętą walkę z wpływami dekadentkimi zachodu w malarstwie, rzeźbie i grafice. Historyczna uchwała KC WKP(b) z 23 kwietnia 1932 r.

stały się bodźcem dla twórczej pracy artystów-malarzy. Kierunek realistyczny reprezentowany na tych wystawach znalazł uznanie i mocne poparcie w walce z formalizmem.

siedzenie biedoty wiejskiej” A. Morawowa, „Sąd ludowy” i „Komitet Fabryczny przychodzi” Jogansona i inne. Równocześnie powstaje monumentalne malarstwo historyczne z najwybitniejszym jego przedstawicielem J. Brodskim na czele. Jego praca „Uroczyste posiedzenie II Kongresu Kominternu” było dowodem, że realistyczne malarstwo radzieckie zdolne jest tworzyć wielkie, monumentalne dzieła o tematyce współczesnej.

Zwraca przy tym uwagę, że nie tylko tematy historyczne, ale również zwykła praca codzienna wykazuje tendencje w twórczości artystów do monumentalności, do bohaterskiego oświetlenia współczesności. Do takich dzieł o wysokiej wartości artystycznej należą „Dzień odpoczynku w kołchozie” Gierasimowa, „Komitet Zakładowy” J. Łukomskiego, „W Zakładach Sormowskich” Kotowa i szereg prac W. Jakowlewa, A. Piastowa, A. Bubnowa, T. Gafonenki i innych. Uprzemysłowienie kraju i kolektywizacja rolnictwa stały się przedmiotem specjalnych studiów artystów-plastyków. Artyści nie tworzą w pracowniach malarstwach w oderwaniu od życia, lecz przenoszą płótna i sztalugi do fabryk i zakładów przemysłowych i na pola kołchozowe.

Wstawy, które poświęcono 15-leciu „Rosyjskiej SFRR”, „Przemysłowi Socjalistycznemu” i „20-leciu Armii Czerwonej” oraz „Wystawę najlepszych dzieł sztuki radzieckiej” stały się zwycięstwem sztuki realistycznej nad formalizmem. W tych latach pojawiają się młode talenty i zaznacza coraz większy udział braterskich republik w ogólnym rozwoju sztuki radzieckiej. Dzieła takich malarzy jak: A. Szowkunenko, Kassian, Paszczenko, Kostecki, Asgur, Achremik, Toidze, Nikoladze, Dżaparidze i innych znane są w całym Związku Radzieckim.

Z rodzaju sztuk plastycznych pierwsze powstaje malarstwo portretowe. Ulubionymi postaciami stają się Lenin i Stalin oraz inni przywódcy i bohaterowie Rewolucji. Artyści nie ograniczają się do samych postaci bohaterów, lecz włączają je w obrazy grupowe jak np. „Po-

siedzenie biedoty wiejskiej” A. Morawowa, „Sąd ludowy” i „Komitet Fabryczny przychodzi” Jogansona i inne. Równocześnie powstaje monumentalne malarstwo historyczne z najwybitniejszym jego przedstawicielem J. Brodskim na czele. Jego praca „Uroczyste posiedzenie II Kongresu Kominternu” było dowodem, że realistyczne malarstwo radzieckie zdolne jest tworzyć wielkie, monumentalne dzieła o tematyce współczesnej.

Zwraca przy tym uwagę, że nie tylko tematy historyczne, ale również zwykła praca codzienna wykazuje tendencje w twórczości artystów do monumentalności, do bohaterskiego oświetlenia współczesności. Do takich dzieł o wysokiej wartości artystycznej należą „Dzień odpoczynku w kołchozie” Gierasimowa, „Komitet Zakładowy” J. Łukomskiego, „W Zakładach Sormowskich” Kotowa i szereg prac W. Jakowlewa, A. Piastowa, A. Bubnowa, T. Gafonenki i innych. Uprzemysłowienie kraju i kolektywizacja rolnictwa stały się przedmiotem specjalnych studiów artystów-plastyków. Artyści nie tworzą w pracowniach malarstwach w oderwaniu od życia, lecz przenoszą płótna i sztalugi do fabryk i zakładów przemysłowych i na pola kołchozowe.

Wstawy, które poświęcono 15-leciu „Rosyjskiej SFRR”, „Przemysłowi Socjalistycznemu” i „20-leciu Armii Czerwonej” oraz „Wystawę najlepszych dzieł sztuki radzieckiej” stały się zwycięstwem sztuki realistycznej nad formalizmem. W tych latach pojawiają się młode talenty i zaznacza coraz większy udział braterskich republik w ogólnym rozwoju sztuki radzieckiej. Dzieła takich malarzy jak: A. Szowkunenko, Kassian, Paszczenko, Kostecki, Asgur, Achremik, Toidze, Nikoladze, Dżaparidze i innych znane są w całym Związku Radzieckim.

Z rodzaju sztuk plastycznych pierwsze powstaje malarstwo portretowe. Ulubionymi postaciami stają się Lenin i Stalin oraz inni przywódcy i bohaterowie Rewolucji. Artyści nie ograniczają się do samych postaci bohaterów, lecz włączają je w obrazy grupowe jak np. „Po-

stały się bodźcem dla twórczej pracy artystów-malarzy. Kierunek realistyczny reprezentowany na tych wystawach znalazł uznanie i mocne poparcie w walce z formalizmem.

Rzeźba radziecka przybiera coraz bardziej na sile wyrazu i monumentalności. Z cenniejszych dzieł wymienić trzeba wspaniałą grupę „Robotnik i kołchoźnica” W. Muchina, która na Wszechświatowej Wystawie w Paryżu w 1937 r. wzbudziła podziw, pomnik Lenina i Stalina nad kanałem Moskiewskim — dłuta S. Merkurowa, pomnik Lenina w Ulanowsku — dłuta M. Manisera i tegoż pomnik Szewczenki w Charkowie. Znaczne postępy poczyniła również grafika, szczególnie grafika ilustracyjna kłasek, czego dowodem była „Wystawa Grafiki” w 1941 r. Prace w satyrze grupy Kukryniksy zajęły pierwsze miejsce. W tym rodzaju twórczości wybił się Kibrik, Rudakow, Staronow, Pachomow, Szmarnow i inni.

W 1941 r. rozdane zostały pierwsze nagrody stalinowskie za wybitne dzieła w malarstwie, rzeźbie i grafice.

Druga wojna światowa i bohaterstwo narodu radzieckiego stały się nowym naładowaniem dla zrywu twórczego artystów radzieckich. Poczet wybitnych artystów-plastyków wzbogacił się o imiona. Na Wszechświatowej Wystawie w 1952 r. zyskują sobie rozgłos dzieła M. Popławskiego („Opowiadanie starego górnika”), Lewitana i Tulina („Nowy numer fabrycznej gazetki ściennej”), W. Gabryłowa („Świt”), A. Gricaja („Nad Wołgą”), Reszetynikowa („Znowu dwóch”), Czebakowa i innych. Sztuka radziecka jest już dziś w pełni sztuką realizmu socjalistycznego przodującą w całym świecie dzięki swej organicznej, żywotnej więzi z narodem, jego życiem codziennym i jego pracą.



Kraków. Stare, zabytkowe miasto, miasto Kopernika, Stwosza, Matejki. Miasto, które wydało całe pokolenie artystów i pisarzy. Miasto, w którym przebywał Lenin i Stalin.

Kraków — obok którego wyrastają dziś mury miasta przyszłości — mury Nowej Huty.

Toteż organizowane rokrocznym zwyczajem, a rozpoczynające się obecnie Dni Krakowa, związane są z imprezami, prowadzonymi równolegle w Nowej Hucie. Wystawy, koncerty, przedstawienia teatralne — odbędą się i w starym Krakowie i w młodej Nowej Hucie.

Kulminacyjnym ich punktem będzie — jak zwykle — pochód Lajkonika przez miasto. Impreza ta, nawiązująca do średniowiecznego najazdu Tatarów na miasto, zgromadza na ulicach Krakowa tysiące widzów, przybyłych do podwawelskiego grodu ze wszystkich stron kraju.

Spotykamy często na dawnych rycinach napis: „Cracovia totius urbs celeberrima” — (Kraków ze wszystkich miast Polski najslawniejszy). Dziś bogate tradycje miasta, tradycje Kościuszki, Dembowskiego, Marchlewskiego — znalazły swą dalszą drogę, którą wytycza jego najmłodszą dzielnicą — Nowa Huta.

(Na zdjęciu — fragment dziedzina na Wawelu.)

Zachwiane fundamenty Ciemnogradu

Kiedy głosimy wielkość i sławimy geniusz Kopernika, powinniśmy również pamiętać o niesłychanym zacofaniu i ciemności obozu, przeciw któremu wystąpił uczonej polski przed 400 laty. Na tle obskurantyzmu i zawiązanego nieuctwa wrogów kopernikanizmu, tym bardziej jaśnieje światło nauki wielkiego astronoma, który zrewolucjonizował pojęcie o wszechświecie i który — jak powiada Engels — „dał dymisję teologii”.

25 lutego 1616 roku to jeden z najhaniebniejszych dni w dziejach ludzkich. Tego dnia Święte Officium (trybunał inkwizycji) wydało swe osławione orzeczenie, w którym potępia uroczyste naukę Kopernika. Oto wyjątek z haniebnego dokumentu: „Doszło do wiadomości Kongregacji Świętej, że błędna i fałszywa, całkowicie sprzeczna z Pismem Świętym nauka o ruchu Ziemi, taka, jak ją wykładali Kopernik i niektórzy inni, znów się za naszych dni szerzy. Aby nauka podobna nie rozpowszechniała się ku szkodzie prawdy katolickiej, Kongregacja Święta postanowiła zabronić aż do ich poprawienia pism Kopernika oraz wszystkich innych to samo głoszących. Dlatego też pisma te są zakazane i potępione.”

„Zakazanie i potępienie” ksiąg oznaczało wciągnięcie ich na indeks. Warto przypomnieć, że dzieła Kopernika pozostawały na indeksie do roku 1835, kiedy to skreślono je cichaczem, gdyż nowa nauka astronomii, nowy pogląd na budowę wszechświata, od dawna już zwyciężył. Warto również przypomnieć, że kiedy 5 maja 1829 roku odbył się w Warszawie uroczyste odsłonięcie pomnika Kopernika, duchowieństwo katolickie nie wzięło udziału w uroczystości, powołując się na o-

bowiążące zakazy św. Kongregacji.

Ale czy potępienie ksiąg oznaczało tylko wciągnięcie ich na indeks? Sięgnijmy do innych dokumentów Rzymu, niemniej „chlubnych”, niż wyżej przytoczony. Oto fragment z wyroku, skazującego na śmierć przez spalenie, wielkiego obrońcę i kontynuatora nauki kopernikowskiej — męczennika nauki — Giordano Bruno:

„... Prócz tego osadzamy, potępiamy i zakazujemy czytania, rozpowszechniania i posiadania wszelkich twych pism i ksiąg, jako heretyckich, kłamliwych, zawierających w sobie liczne herezje i błędy. Nakazujemy, żeby od dnia dzisiejszego wszystkie twoje księgi, jakie znane są św. Officium, a także takie, które w przyszłości wpadną w jego ręce, były publicznie rozrywane i palone na placu św. Piotra i wpisywane do spisu ksiąg zakazanych. I niechaj będzie tak, jak rozkazujemy.”



Średniowieczny rysunek wędrowca, docierającego do „końca” świata.

Straszne są dla nas te słowa dziś, gdy postępową kłaską nie tylko zdobyła sobie w naszym kraju prawo obywatelstwa, lecz stała się potrzebą całego społeczeństwa. Uświadamiamy sobie oto że zgrozą, kto wynalazł metodę palenia ksiąg, metodę, zastożowaną po kilku stuleciach przez barbarzyńców hitlerowskich i dziś jeszcze stosowaną przez amerykańskich „kulturtraegerów”.

Podczas gdy trybunał inkwizycji rzucał gromy we wszystko co postępowe, potępiał i ekskomunikował, palił heretyków i ich księgi, scholastyczni „uczeni” od siedmiu boleści angażowali się do polemiki przeciw nauce Kopernika. Oto niektóre cenniejsze „argumenty”, zaczerpnięte z procesu przeciw Galileuszowi:

„Nauka Kopernika przeczy samej naturze Ziemi. Ziemia jest przecież zimna, a zimno



N. Kopernik

przeciwdziała poruszaniu się i nawet ruch niweczy. Dowodem na to są zwierzęta, które kosztując z zimna, stają się nieruchawe.”

„Saturn, Jowisz, Słońce i inne planety wprawiane są w ruch przez aniołów pańskich. Gdyby Ziemia się poruszała, to w jej środku powinien być się znajdować anioł, co by ją w ruch wprawiało; a tymczasem tam są przecież tylko diabły.”

„Zwierzęta, które są zdolne do poruszania się, posiadają po temu kończyny i mięśnie. Ziemia ani kończyn, ani mięśni nie ma, więc ruszać się nie może.”

Jakże zabawne są dla nas te pseudonaukowe błaznistwa, w których, jak w lustrze, odbija się nicność i ciemnota średniowiecza. Te scholastyczne arcygłupstwa budzą dziś jedynie beztroski śmiech, jednak nie wolno zapominać, że był czas, gdy budziły one grozę, a przed śmiałkami, którzy osmieliliby się je kwestionować, wywoływały wizję płonącego stosu...

Jest zasługą Kopernika, że jako jeden z pierwszych zachwiał fundamenty, na których opiera się Ciemnogród. (espe)

Dnia 7 czerwca br. mija 18 rocznica śmierci wielkiego przeobraźcy przyrody Iwana Miczurina twórcy nowych teorii, które otwierają szerokie perspektywy przed hodowlą w najszerzym tego słowa znaczeniu. Nauka Miczurina zatacza w Polsce coraz szersze kręgi i znajduje coraz większe praktyczne zastosowanie wśród nowych hodowców. W licznych szkołach i gromadach powstają „kolka miczurinowskie” propagujące zdobycze nowej agrobiologii wśród najszerzych mas. Na zdjęciu: członkowie kolki miczurinowskiej przy Szkole Podstawowej w Baboszewie pow. Płońsk (woj. warszawskie) przy pracach w inspektach.

CAF — fot. Jędraszczak

W. Bieliński pionier realizmu socjalistycznego

Henryk Barański

„Zazdrościmy wnukom i prawnukom naszym, którym sądzone będzie widzieć Rosję w 1940 roku, stojącą na czele kulturalnego świata, dającą prawa nauce i sztuce i przyjmującą zasłużone uznanie całej oświeconej ludzkości”.

Te prorocze słowa o Rosji pisał przed 100 laty wielki humanista i myśliciel, W. Bieliński, człowiek, który wszedł do rosyjskiej literatury nie jako artysta słowa, nie jako poeta dramat lub powieściopisarz, lecz jako wyraziciel społeczno-filozoficznej myśli, sędzia i komentator dzieł twórczych. Bieliński był organizatorem opinii artystycznej i literackiej, rewolucyjnym demokratą, heroldem myśli i marzeń



13. Formy
W. Bieliński

rosyjskiego chłopca. Genialny krytyk, wielki filozof, uczony, gorący patriota wykazywał trybunę literacką dla propagandy rewolucyjno-demokratycznych idei. Był publicystą w wielkim stylu na miarę czasów dzisiejszych. Książki Wiazemski, jeden z najwnikliwszych literackich wrogów Bielińskiego nazwał go „buntownikiem, który nie znajdując miejsca do buntu na placach publicznych, podniósł bunt w prasie”.

Okres, w którym Bieliński żył i tworzył w Rosji, był okresem panowania Mikołaja I to jest najczarniejszej reakcji, „epoką, jak pisał Hercen, mgły, przemocy i rozpacz”. Minister oświaty Mikołaja I hr. Uwarow mówił: „Jeżeli uda mi się cofnąć Rosję o 50 lat, spełnię swój obowiązek i umrę spokojnie”. Niełatwo było w takich czasach pracować Bielińskiemu. Tym większą jego zasługą było, że samodzielnie tworzył sobie drogi poprzez dzungle reakcji i szedł od idealizmu do materializmu, od liberalizmu do rewolucyjnego demokratyzmu.

Bieliński był twórcą nowoczesnej krytyki w literaturze rosyjskiej. Wiele z jego wypowiedzi po przeszło 100 latach nie straciło nic ze swego znaczenia. Jakże współcześnie brzmią jego uwagi o roli prasy. „Gazeta — pisał Bieliński — powinna być wychowawcą społeczeństwa i prostym językiem głosić głębokie prawdy. Krytyka powinna być duszą i życiem pisma”. Jako szczerzy humanista i demokrat chwalił taką literaturę, która „lubi poddać biedoty, skromne zakątki studentów”. Wskazywał literaturze drogę do realizmu przez zbliżenie się do życia ludu, przez odtwarzanie czołowych idei epoki. Zwalczał tak zwaną „sztukę dla sztuki”. „Nie ma i nigdy nie będzie — pisał Bieliński — czystej sztuki, która sama dla siebie stanowiłaby cel („Rzut oka na rosyjską lite-

aturę 1847 r.”). Sztuka jest odtwarzaniem rzeczywistości, a poeta przede wszystkim człowiekiem, potem obywatelem swego kraju i dzieckiem swoich czasów.”

Bieliński wyśmiewał czytelników-arystokratów, którzy z oburzeniem mówili, że literatura rosyjska coraz bardziej „zaludnia się chłopami”. „A czy chłop nie jest człowiekiem — pytał Bieliński — jego dusza, rozum, serce, namiętności są ludzkie i na zawsze takimi zostaną”.

Uznanie dialektycznego i materialistycznego rozwoju społeczeństwa pozwoliło Bielińskiemu należycie zrozumieć drogę Rosji do demokracji i socjalizmu, ocenić rolę literatury w społeczeństwie i wskazać drogi sztuce realistycznej. Bieliński nie mógł jeszcze wówczas dostrzec kierowniczej siły rozwoju historycznego, procesu zmiany jednej formy społeczno-ekonomicznej przez drugą — walki klasowej.

Wpływ Bielińskiego na pisarzy współczesnych był ogromny. Hercen, Niekrasow, Turgieniew, Gogol byli jego bliskimi przyjaciółmi. Puszkina, któremu poświęcił 11 studiów literackich cenili wysoko zdanie Bielińskiego. Bielińskiemu też przypada zasługa właściwego zrozumienia twórczości Puszkina, Lermontowa, Gogola i Szczerżina. Uwagi jego o czołowych pisarzach

pierwszej połowy XIX wieku mają dziś jeszcze swoją wysoką wartość. Będąc surowym krytykiem wobec innych, nie oszczędzał również siebie. Przeszedł ciężką drogę walki z samym sobą. W czasie przełomu ideowego, gdy ze stanowiska idealistycznego wszedł na drogę materializmu ocenił siebie krytycznie za swój niesłuszny stosunek do Adama Mickiewicza. W liście do przyjaciela swego Botkina w 1842 roku pisał: „Lęz wstrętnych obrzydliwości wypowiedziałem w druk. Najbardziej smuci mnie wystąpienie przeciwko Mickiewiczowi. Jakże mogłem zaprzeczać świętemu prawu wielkiego polskiego poety opłakiwania upadku tego, co mu jest najdroższe w świecie i wieczności — Ojczyznę i przeklinania jej katów”. Na taką samokrytykę mógł zdobyć się tylko wielki umysł Bielińskiego.

W miesiącu czerwcu mija 105 lat od śmierci Wsilariona Bielińskiego. Imię jego zajmuje zaszczytne miejsce wśród wybitnych przedstawicieli rosyjskiej i światowej literatury. W okresie walk marksistów z „narodnikami” eserowcami i mieniszewikami, Lenin wskazywał na rolę Bielińskiego w ruchu wyzwoleniczym i mówił, że „Bieliński, Hercen i Czernyszewski są poprzednikami bolszewików”.

Bieliński, który przez całe życie cierpiał nędzę i niedostatek, zmarł na gruźlicę 10 czerwca 1848 r. niemal tuż przed Wiosną Ludów, której nie doczekał.

KRYZYS KSIĄŻKI w USA

Jan Makowski

Już od kilku lat amerykańskie sfery księgarskie określają obecny stan czytelnictwa w USA jako kryzys. Oczywiście, że fabrykantów drukowanego słowa nie tyle boli głowa z powodu upadku kultury, ile z powodu poważnego zmniejszania się dochodów. Niejaki Allan Mac Mahan, przewodniczący Amerykańskiego Zrzeszenia Księgarzy, próbuje pocieszać jego członków, pisząc: „Kryzys czytelnictwa spotyka się stale w historii i będą one nadal w przyszłości, jak długo istnieć będzie cywilizacja”.

Kryzys czytelnictwa w Ameryce powodują: wychowanie, historia wojenna i stałe obniżanie się stopy życiowej. Z drugiej strony natomiast wydaje się, reklamuje i wciśka do rąk czytelników książki, które mają spełnić pewien określony cel, polegający na wywołaniu psychozy wojennej i wykrzywieniu kośćca moralnego społeczeństwa.

Spillane „rozrywa” czytelnika

Jaka więc książka narzucana jest społeczeństwu amerykańskiemu, dla którego przygotowuje się lekturę w podobnie uproszczony sposób, jak gumę do żucia, skondensowane mleko czy seryjny krawiat?

Najwięcej wziętym pisarzem od lat kilku w Ameryce jest Mickey Spillane, którego reakcyjne czasopismo „Life” opiewało ostatnio na 16 stronach jako „jasnowłosego anioła śmierci”. W okresie tzw. „zimnej wojny” sześć książek Spillane’a rozeszło się w 13 milionach egzemplarzy. Ich treść — erotyka, sadizm, morderstwa. Całość — przepojona wyraźnymi tendencjami walki z wszystkim



Mickey Spillane — wizerunek atlantyckiego „pisarza”.

co postępowe, a więc — z komunizmem.

Spillane pisze jak kapo z obozu koncentracyjnego, deklaruje się krwią i zionie nienawiścią. Intelkt i uczciwość doprowadzają go do szału. Zachłystują się nim amerykańskie góry polityczne i sfery wojskowe. Jego utwory cieszą się taką popularnością wśród amerykańskich wojsk okupacyjnych, rozsiadanych po całym świecie, że według wspomnianego już pisma „Life”... dowództwo odmówiło zakomunikowania rzeczywistych liczb, aby nie stały się one podstawą dla ujemnego sądu o literackich upodobaniach „długonogich boy-sów”.

Dla jeszcze pełniejszego obrazu „duchowego oblicza” owego herolda atlantyckiego światopoglądu przytoczyć wypada jego własne autobiograficzne „czędo”. Piszcie więc Spillane o sobie: „Niech to diabli wezmą! Ja nie tworzę, lecz piszę. Trzeba przecież w jakiś sposób zarabować. Piszę nie dla własnej przyjemności. Nie próbuję ludzi wychowywać — po prostu staram się ich rozzerwać. I gdy mi za to płać pieniądze, to już wszystko czego potrzebuję”.

Pobożne życzenia katastrofistów

W swej „twórczości” Spillane nie jest bynajmniej odosobniony. Podobnego pokroju oszalałych pismaków, stojących na usługach ideologii wojennej, jest więcej. Do nich należy zamieszkujący w Paryżu Amerykanin — Henry Miller, który swój nihilistyczny stosunek do całego świata ubiera w takie słowa: —

„Mam nadzieję, i jestem przekonany, że w najbliższym stuleciu cała cywilizowana ludzkość zniknie z powierzchni ziemi”.

Nielepiej przedstawia się sytuacja na odcinku amerykańskich instytucji kulturalnych. Oto wyjątek z dodatku do niedzielnego numeru dziennika „New York Herald Tribune”: — „W całym kraju — pisał publicysta: Jane i Joon Robinsonowie — grozi upadek naszym kulturalnym ośrodkom, jak: muzeom, parkom publicznym, bibliotekom, pomnikom historycznym.

Administracja niektórych z tych instytucji komunikuje, że mimo najsurowszego reżimu oszczędzania, nie wystarcza już funduszy na utrzymanie tych instytucji.

Zwycięży inna Ameryka

Taki obraz Ameryki byłby jednak niepełny i nieprawdziwy. Jest inna jeszcze Ameryka — Ameryka takich postępowych pisarzy jak: Howard Fast, John Howard Lawson, Lloyd, Brown, Mickle Gold, Herbert Biberman, Albert Maltz, Herbert Tank, V. J. Jerome i wielu, wielu innych. Mimo prześladowania piszą oni i walczą o lepszą Amerykę. Stojąc w pierwszych szeregach bojowników o pokój i o prawdziwą demokrację, nawiązują w swej twórczości do najlepszych tradycji wolnościowych Lincoln, Jeffersona, Emersona i wskazują społeczeństwu amerykańskiemu prawdziwą drogę do wolności.

TADEUSZ ALEKSANDER JASIŃSKI CZERWONA ŁAKA

Opowiadanie T. A. Jasińskiego, oparte na autentycznych wypadkach z pierwszych lat międzywojennej „niepodległości”, mówi o bohaterstwie zrywie robotników rolnych powiatu ostrowskiego, walczących z wyzyskiem obszarników. Dalszy ciąg dziejów pamiętnego strajku rolnego znajduje czytelnicy w bieżących numerach „Głosu”.

Chałupy czworaczne, zarówno górznian jak i biniewiczian, rozłożyły się po obu stronach wielkiego parku. Pośrodku niezwykle bujnych i starych już drzew liściastych wznosił się pałac hrabiego Lipskiego. Górznio i Biniewo stanowiły jakby jedną całość — nie tylko dlatego, że obie wsie należały do hrabiego Lipskiego, lecz przede wszystkim ze względu na swoją bliskość i podobieństwo życia. Mówiono wtedy, że ludzior i czworakom wiatr zawsze w oczy wieje. Jednak coraz więcej było takich, którzy zapowiadali, że i takim jak oni zawieje wiatr przyjazny, ulgę niosący.

Mówili tak szczególnie ci, którzy wrócili już ze wschodniego frontu, widzieli tam niejedno, a później, w listopadzie 1918 roku, wiele jeszcze zobaczyli na ulicach Berlina. Byli wśród nich Wojtczak, Storczyk i Michał Nowicki.

Smutkiem i biedą zionęły wiejskie chałupy. Od dworu dzieliły je nie tylko żywopłoty, buki i wysokie lipy, ale przegroda jak mur nieprzebyta: duma i bogactwo hrabiego.

Gdy w styczniu 1919 roku przewrotni przywódcy Rad Ludowych — Korfanti i Seyda — pozostawili chłopów poznańskich ich własnemu losowi, wielu z tych, co prostowali już plecy, pochyliło znowu głowy ku ziemi. Mówiono dużo o reformie rolnej, o której później ucichło, aż znowu ogłoszono, że ci, co pójdą się bić z bolszewikami, otrzymają ziemię. Jedni wierzyli, a inni zapowiadali, że dworski mur wnet pęknie i runie, tylko że za nim hrabiego już nie będzie.

Uptywały lata, a w Górznio — jak wszędzie — jeżeli nastąpiły jakieś zmiany, to tylko na gorsze. Nastawały coraz cięższe czasy. Płacz głodnych dzieci smagał idących do pracy na pańskie, jak bicz ekonomia. Zgłodniałym i wynędzniałym matkom brakowało łez, gdy nosiły na cmentarz owinięte w szmatki niemowlęta, których nie mogły wykarmić. Ojcowie, jakby nie czuli beznadziejnie patrzyli na posmutniałe oczy dzieci.

Znikąd nadziei żadnej, ani pocieszenia. Proboszcz milczał i dziecię milczał. Jak gdyby o tym nie wiedzieli, jakby byli w zmołwie.

Rzadko chleba wystarczało do grudnia, a ziemniaków do kwietnia. Potem warzyli lebiode i szczerw rosnący po ogólcach już murawach nadjeżdżających i rowach przy szosie. Żoładek się zapełniał ale wewnątrz mdliło od niesolonej zielenizny i ludzie stanieli się z wycieńczenia. Najlepsze chwile — to godziny snu, a i te były niespokojne.

Miękkie jeszcze, łuskane ukradkiem w czerwcu żyto, było wyszukanym smakołykiem.

We wsi nie było nic z lata pogodnego i jasnego. Bezmurne niebo nie zapowiadało burzy, która zbierała na ziemi.

Niespokojne były nawet zabawy we dworze i nawołujące do pokory i cichości kazania w kościele. Coraz częściej żandarmi odwiedzali dwór, a później chałupy, z których nierzadko wywlekali buntujących się w pojedynkę robotników rolnych. To wstrząsało wsią jeszcze bardziej. Dojrzała myśl, wskazująca potrzebę walki i przeciwstawienia się „prawom odwiecznym”, krepującym ręce i serca.

Mamo, papu! — wołało maleństwo raczkujące po glinianej podłodze izby.

— Mamo, jeść! — piskiała Anielka.

— Dajcie mi spokój, dzieci, bo już nie wytrzymam. Skąd mleka wezmę, kiedy go nie ma. A ty, Anielka, też mogłabyś być mądrzejsza. Z pustego to i Salomon nie nagarnie. Weź sobie zupy lebiodewej i już!

— Ale mnie tak w brzuchu burczy!

— A niech burczy, co na to poradzę?

Krotoszakowa była zdeherbowana ciągłym płaczem głodnych dzieci. Zupełnie ją już wyczerpały miesiące przednówek. Krzyczała na dzieci i na męża. Rozumiała jednak, że ani Franek, ani też dzieci nie są winne tej biedzie.



Głaszcząc główki nie rozumiejących dzieci, poplakała się. Wzbierała w niej żalost wielka i nadchodziły ją myśli, które dawniej uznaby za bluźniercze. Serce jej wystudziło się, ale i teraz jeszcze twarz kurczyła się boleśnie i ły napływały do oczu.

Krotoszak nie mógł już dłużej patrzeć na głodną rodzinę. Należał czapkę na głowę i wybiegł z chałupy. Wszystkim jest źle. U wszystkich to samo: nie ma dzieciom co do gęby włożyć. Od dwóch lat hrabia już prawie wcale nie wypłaca.

Na progu przed chałupą siedzieli sąsiedzi, patrząc beznadziejnie przed siebie. Krotoszak ruszył bez przekonania do obory. Administrator Obłocki stał tam przy bańkach, kontrolując ilość udoju południowego. Z głębi obory słychać było ckanie mleka do wiader. Oborowy nadskakiwał i tłumaczył coś przypochlebie Obłockiemu.

Krotoszak stanął nieśmiało w odpowiedniej odległości, mniąc w rękach czapkę.

— Czego znowu chciałeś ode mnie? — zapytał niezachęcająco Obłocki.

— Ja, proszę wielmożnego pana administratora, wedle tego zboża, co jeszcze od łonskiego roku mnie się należy. I pieniędzy też bym chciał trochę otrzymać.

— Wszystkie po to samo. Skąd mam wam dać, jak nie ma. Ogłosiłem przecież wyraźnie na placu, że wszyscy otrzymacie swoje zaległości zaraz po żniwach i na jesieni.

— Dopraszam się łaski wielmożnego pana. Pan administrator wie przecież... Bieda jest. Gdybym miał co jeść, nie przyszedłbym prosić.

— Już ci powiedziałem: nie mogę ci nic dać, bo nie ma... Chyba poszedłbyś do jaśnie wielmożnego pana hrabiego. Ale wątpię, żeby on coś temu zaradził.

Krotoszak poszedł ze zwieszoną głową w stronę dworu. Przyjemnie było iść aleją parkową wśród cienistych, liściastych drzew. Południe stawało się parne, jak przed burzą, chociaż niebo było wysokie, czyste — prawie bez chmur. Słońce oświetlało ostro taras pałacu, na który wstępował Krotoszak. Stanał na najwyższym stopniu schodów i odwracając się patrzył przez chwilę na piękny widok. Wysoko wzniesione słońce przeświecało przez konary nieopodal rosnącej sosny i odbijało swe blaski na liściach starych buków, jak w lustrach. Po gałęziach sosen, rosnących w tej części parku, goniły się dwie wiewiórki. Skakały z drzewa na drzewo, chowały się figlarnie w zwisających ku ziemi, jak winogrona, liściastych gałęziach buków. A gdzieś dalej, niewidzialne, śpiewały słowiki i ćwierkały ptaki — jak gdyby przekomarzały się spokojnie. Czubkami drzew lekko poruszały wietrzyki.

Krotoszak przyrodę rozumiał po swojemu, nie rozczulał się nią, ale tu, przed pałacem, wszystko wydawało się inne. Był tu w dni dożynkowe i to tylko w tych latach, gdy państwo nie wyjeżdżało za granicę. Głód ścisnął mu żołądek, przypominając o powodach przyjazdu do dworu. Minał taras i znalazł się w hallu. Tam natknął się na pokojówkę, która zmierzyla go zdziwionym i krytycznym spojrzeniem i po jego długich prośbach poszła go zameldować staremu panu hrabiemu. Krotoszak poczuł się niepokojnie. Z zadumy obudził go głos powracającej pokojówki:

— Jaśnie wielmożny w tych sprawach nie przyjmuje. Macie iść do urzędników, jeśli chcecie. Hrabia nie ma czasu.

Powiedziawszy to zniknęła w długim korytarzu, nie czekając, jak Krotoszak przyjmie tę wiadomość. Za nią deptał leniwie tłusty pies, ulubieniec hrabiego — Ahmed.

Krotoszak stał teraz bezradnie. W pierwszej chwili chciał pobiec długim korytarzem, poszukać w jednym z licznych pokoiów hrabiego Lipskiego, lecz wnet zrozumiał, że to do niczego nie doprowadzi. Cóż by mógł mu powiedzieć. Poszedł wolno aleją parku. Nie zwracał już wcale uwagi na klomby kwiatów i trawniki, ani na przedziwną grę załamujących się w listwoy drzew blasku słońca i igraszki wiewiórek. Nie o tym mu teraz myśleć.

W oborze administratora Obłockiego już nie zastał. Znalazł go w stajni.

— Jaśnie wielmożny nie chciał ze mną nawet gadać. Kazał iść do wielmożnego pana.

— I co ja ci pomogę?

Nowe książki

PAROMOW M.: Socjalistyczne uprzemysłowienie krajów demokracji ludowej. Tłum. z rosyjskiego Zuzanna Sobierajska. KiW.

Brożura zawiera dużo ciekawego materiału o osiągnięciach wszystkich krajów demokracji ludowej w zakresie uprzemysłowienia, o pomocy Związku Radzieckiego w uprzemysłowieniu tych krajów i o współpracy gospodarczej krajów obozu demokratycznego. Autor wskazuje działania odkryte przez tow. Stalina podstawowego ekonomicznego prawa socjalizmu w warunkach ustroju demokracji ludowej m. in. w Polsce. Autor wykazuje, że dopiero powszechna kolektywizacja rolnictwa na bazie socjalistycznego uprzemysłowienia i ostateczna likwidacja elementów kapitalistycznych umożliwi nieskrępowane działanie tego prawa w krajach obozu socjalizmu.

Brożura przeznaczona jest dla aktywnego partyjnego i społecznego, szerokiego rzeszy inteligencji i studiującej młodzieży.

Drugi do umocnienia

spółdzielni produkcyjnych
Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazała się praca Jerzego Rasińskiego pt. „Drogi polityczno-organizacyjny i gospodarczy umacniania spółdzielni produkcyjnych”. Praca powyższa (str. 92, cena 2,00 zł) wydana została przez Instytut Ekonomiki Rolnej w ramach materiałów do studiowania polityki agrarnej z serii: Socjalistyczna przebudowa wsi polskiej.

Jak stwierdza w swej pracy Rasiński w walce o socjalistyczną przebudowę wsi jedną z podstawowych dźwigni jest przykład istniejących już i rozwijających się z każdym dniem spółdzielni produkcyjnych, korzystających z pomocy politycznej, organizacyjnej i gospodarczej klasy robotniczej i Państwa Ludowego.

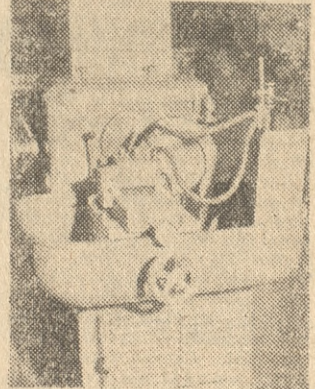
Poznanie dróg, prowadzących do powstawania spółdzielni i ich nieustannego rozwoju wymaga głębokiej znajomości i stosowania w praktyce w naszych warunkach leninowsko-stalinowskiej nauki o kierowniczej roli klasy robotniczej w socjalistycznej przebudowie wsi, o zasadzie dobrowolności w rozwoju chłopskiej spółdzielczości produkcyjnej oraz o jej klasowym i socjalistycznym charakterze, o demokratyzmie i samorządzie wewnętrznym spółdzielni produkcyjnych, o skoordynowaniu interesów osobistych z interesami społecz-

Sukces polskich konstruktorów

30 razy szybciej 10 razy taniej

Dawne narzędzia stalowe, używane do toczenia, frezowania itp., ustępują dziś miejsca — narzędziom z ostrzami ze spiekanych węglików metalu. — Znalazło to zastosowanie w tzw. metodzie szybkościowego skrawania.

Do stalowego trzonka przyłutowuje się płytkę ze spieku metalowego, której krawędzie jest ostrzem noża, skrawającego na tokarce obrabiany przedmiot ze stali, żeliwa lub z metalu kolorowego, w pospiesznym tempie. Ostrza ze spieków są bardzo twarde, wytrzymałe na wysokie



Polska maszyna do ostrzenia płytek ze spieków metalowych.

temperatury i odporne na ścieranie.
Tym niemniej — podczas pracy ciepła się. Po 60 do 90 minutach szybkościowej pracy ostrze wymaga zaostrenia. Do niedawna robiono to w ten sposób, że płytkę trzeba było odjąć z trzonka i szlifować na ostrzarkę przez ręczne przyciskanie płytki do wirującej ściernicy. Płytkę zagrzewała się do białego żaru i nieraz pękała, często tworzyła się na niej „siatki” pęknięć, prowadzące do szybkiego zniszczenia cennego narzędzia. Tarcza szlifierska czyli ściernica, wyrabiała się nierównomiernie i trzeba ją było okresowo poddawać remontowi.
Sprawą tą zajął się zespół pracowników Krawaskiego Instytutu Obrabiarek i Obróbki Skrawaniem. Mechanik Sak i inżynierowie — Markowski i Keller skonstruowali polską ostrzarkę o elastycznym docisku, która nie posiada wspomnianych wad.
Ostrzy się nie samą płytkę — lecz cały nóż z trzonkiem i płytką. Specjalny uchwyt, zaopatrzony w sprężynę, dociska ostrzone narzędzie do ściernicy pod obciążeniem i wypróbowanym naciskiem powierzchniowym około 13 kg na 1 cm² ostrzonego narzędzia. Ściernica obraca się o połowę wolniej, niż starym sposobem. Podczas ostrzenia sama ściernica i obrabiane ostrze jest obficie chłodzone mieszaniną wody z olejem.

Robota na tej maszynie daje 10 razy mniejsze zużycie niż ściernicy i pozwala 30 razy prędzej wykonywać zabieg ostrzenia, niż poprzednio, oszczędzając materiał spieku. Dokładność ostrzenia jest bez porównania wyższa, niż przy dociskaniu ręcznym.

Każda stara szlifierka lub ostrzarka krawalowa czy zagranicznej produkcji daje się łatwo przerobić na nowy system przy pomocy dokumentacji technicznej, jaką IOOS wysłała zakładom pracy na życzenie.

Raz jeszcze zespołowa praca i naukowe oparcie o Instytut — wyposażony w potrzebne środki pomocnicze, doprowadziły do stworzenia nowej polskiej maszyny, dotąd nigdzie nie znanej. E. Białoborski

Wielmożny panie! Wielmożny panie administratorze!!! — zawołał. — Jeżeli pan nie chce mi dać, co się należy, to ja przyprowadzę swoje dzieci, żonę i matkę do pałacu, a sam skończę z sobą. Bo co mi innego pozostało. Powróć na szyję, nie więcej!

— A na co hrabiemu twoje bachory i matka. Przegoni ich jak szczeniaki. A żona twoja niemłoda już, spracowana. Do figlów się nie nadaje — zarechotał.

— Pan jeszcze nie patrzył na swoje dziecko, męczące się z głodu! Nie brakowało mu kawałka chleba, nie! A moje tam umierały z głodu! Przyprowadź im łódź do grobu za matką Feliksem! — Pan musi mi wydać zboże! Musi pan! Bo jak nie... bo jak nie... to pogadamy inaczej! — zawołał groźnie.

— To tak? Ty grozisz! — Obłocki powoli podchodził do Krotosza, wpatrując się w niego ze złością. Twarz wykrzywiła mu się z gniewu.

— Ty grozisz — powtórzył. — Tego jeszcze nie było. No, zmiataj stąd, żebym ciebie więcej nie widział! Bolszewickie nasienie!

Krotoszak poczuł się jeszcze mniejszy wobec wysokiej postaci stojącego nad nim administratora, ale odpowiedział hardo:

— A co by! Nie tylko ja, inni też przyjdą! Skończą się wnet te czasy, przestaniecie nas poniewierać! My sami...

Nie zdążył dokończyć, kiedy na jego głowę posypały się razy. To Obłocki okładał go swoją łaską. Krotoszak znał już jej smak. Nie pierwszą to dla niego dostać kijem po plecach. Dawnie przyjmował to bicie biernie i pokornie — teraz postanowił się bronić. Postąpił o krok



naprzód i próbował odepchnąć administratora. Obłocki bił go rozwścieczony.
Konec lipca dwudziestego drugiego roku był upalny. Odczuwało się to tym bardziej, że poprzednie miesiące były deszczowe i chłodne. Żniwa zapowiadały się pogoń. Nawet na ziemiach lepszych nie spodziewano się ich szybkości, jak na pierwsze dni sierpnia. Skoma żyta od dołu była już biała, tylko jeszcze kłosa miały w sobie odcienie zieleni.
Hrabia Lipski objeżdżał konno pola. Siegał po kłosa, wysuszał ziarno i próbował na paznokciu. Jeszcze wydzielalo się z nich mleko. Zboże nie dojrzewało tak szybko jak na chłopskich polach, bo ziemia była dobrze uprawiona i na-

wożona. Jedynie na piaskach pod lasem za dzień, za dwa najpóźniej — będzie można już kosić. Wszędzie odczuwało się atmosferę zbliżających się, a gzienniędzących rozpoczętych już żniw. W zagrodach chłopskich głucho dudniły młotki i jak pszczoły brzęczały klepane kosy. Powietrze było ciężkie i suche. Hrabiego męczyła duszność i spiekota, ale z przyjemnością patrzył na srebrzące się lany żyta i jęczmienia oraz mieniące się złotem pola pszenicy. Kłosa tych zbóż zwiślały ciężko ku ziemi. Tylko owies dźwigał wysoko swoją koronę. Był jeszcze zielony.

„Żeby tylko grad nie zniszczył!” — pomyślał. Kary niósł go lekko polnymi drogami. Za nim zostawały kłęby kurzu wydobywającego się spod kopyt. Hrabia z troską poklepywał konia po szyi.

Koło pola ziemniaków zatrzymał się. Kiwając głową patrzył na okłapłe, zwieńczone łodygi ziemniaków.

„Przydałoby się jeszcze przed żniwami trochę deszczu. Buraki i ziemniaki zmarzną!” — westchnął i wolno pojechał w stronę wsi.

Zbliżał się do czworaków i to mu przypominało obawy, jakie go nurtowały. Dotąd nie miał kłopotu z robotnikami. Trochę zaczęli się ruszać w osiemnastym i dwudziestym roku, ale na szczęście nic z tego nie wyszło. A teraz? Nie było to, jak za Wilusa! I ludzie inni byli. A teraz zaczynały się buntować, żądać. Związki zakładały. No, ale zobaczymy! Zobaczymy! Jeszcze stary Lipski pokaże, co potrafi.

Popełdził konia i galopem przejechał koło folwarcznych chałup. Wyglądały jak bezładne, tyl-

Zieleń — płuca naszego miasta

Dr Helena Szafran

przewodnicząca
Ligi Ochrony Przyrody

Poznań był przed wojną poza Warszawą i Łodzią — zdrowotnie najgorzej postawionym miastem w Polsce. Na jednego mieszkańca przypadało w roku 1932 zaledwie 3,6 m kwadratowego lasu. Od tego czasu w tej dziedzinie zaszły ogromne zmiany! Dziś na mieszkańca Poznania przypada już około 71 m kw. lasu. W pracy inżynierów i architektów zieleni, lasy i woda stały się tworzywem tak samo ważnym jak cegła i kamień. Wprowadzono do miasta racjonalnej, biologicznie uzasadnionej zieleni przestało być problemem.

Największe skupienia drzew znajdujemy na terenach położonych na osi W—Z i P—P w dolinach rzecznych Bogdanki, Cybiny i Warty. Tutaj na tle krajobrazu urozmaiconego przez wzniesienia wydymowe i zakleszczenia dolin oraz przez obfitość wód stojących i płynących zachowały się miejscami jeszcze partie leśne z drzewostanem sosnowym i mieszanym. Las przy ulicy wielkiego miasta to zjawisko arcyzadkie. Toteż Poznań spogląda z dumą na osiągnięcia zdobyte na odzyskanie nowoczesnej umiarkowanej zieleni miejskiej.

Tylko pół godziny jazdy



Jednym z najciekawszych skupień zieleni jest Park im. Kasprzaka, powstały na miejscu dawnego Ogrodu Botanicznego

tramwajem lub autobusem a każdy z nas znać może od poczynku nad brzegiem wody na tle lasów i łąk. Naturalny krajobraz ojczyściej ziemi odtworzony w obrębie po znanych klinów zieleni to dzieło, którym chlubić się będzie miasto przez pokolenia. Młodzi leśni na Malcie, w Marcelinie, Edwardowie, Gołębini i Debinie staną się dojrzałym lasem za lat 40—60. Wtedy dobroczynny wpływ lasu osiągnie punkt szczytowy. Niemniej już teraz odczuwamy dodatnie działanie zieleni miejskiej. Wiadomo bowiem na podstawie doświadczeń radzieckich i innych, że zmęczony organizm najlepiej odpoczywa doznając wrażeń, których źródłem jest czynnica obserwacja z wewnątrz przyrody.

Skierujmy się najpierw do klina gołębińskiego. Wśród zarośli przybrzeżnych nad Jeziorem Kierskim gnieźdzą się łyski, perkozy, kaczki, mewy, błotniaki i bar dzo interesujące ze względu na sposób życia baki i baczki.

Droga znad Jeziora Kierskiego do Strzeszyna prowadzi przez zalesienia młode, przez partie modrzewia i sosny oraz polanę leśną do toru kolejowego. Za torami obramowaniem brzoź i sosni

kryje się tafla Jeziora Strzeszńskiego. Balsamiczna woń żywicy miesza się tu z mocnym zapachem czeremchy. W powietrzu uwijają się motyle, żółty cytrynek, brzoźwe rusalki, ciemne żałobniki ozdobione na skrzydłach jasnym paskiem i pawie oczka. Na gałęziach starej wierzby przysiadł kos pogwizdując do wtóra ziębnie.

Idziemy ścieżką po zachodniej stronie jeziora w kierunku Stronca a czy błędnie z zachwytem po zieleni ogromnej polany. W dali, na przeciw nas, majaczy ciemna ściana lasu, w pewnym miejscu przerwana — niby jasna, na ścieżkę rozwartą bramą, zapraszająca do wejścia. Na lewo łąka o soczystej trawie pełnej kaczek. Dalej mijamy wydymowe pagórki z roślinnością sucholubną, gdzie latem zoologowie szukają czerwca polskiego. Jest to maleńki chrząszcz żyjący na korzonkach rośliny tej samej nazwy, z którego dawniej wyrabiano czerwony barwik. Wygodna droga docho dzimy po półgodzinnym marszu nad Rusalkę. Jesteśmy na Sołacz.

Wiosenna wycieczka do cybińskiego. klina zieleni pozwala w runie starego lasu grabowego podziwiać obfitość zawiły, gajowca, całe płaty śledzennic i złote lany kaczek. Potężny jawor, stare jesiony i graby patrzą poważnie na ścieżkę się u ich stóp krzaki tarniny obsypane białym kwieciem. Przy zróżdoku umocnionym kamiennym murkiem spotkać możemy pliszkę białą lub usłyszeć piskliwą nawoływanie pustulki. Jeszcze 15 minut wygodnej drogi wśród malowniczych krzewów tarniny, czeremchy, dzikiej róży, kaliny i kruszyny, a znajdziemy się w parku kobyłepolskim, gdzie rozłożył się stary i niestety ogromnie zniszczony jalewiec wirgiński leczący się z ran doznanych podczas działań wojennych.

Lasów w Debinie nieć możliwością wypoczynku nad bieżącą wodą Warty i starym lasem łagowym, w którym dęby dochodzą do 5 m obwodu, a topole do 6 metrów. Wśród 52 gatunków ptaków, jakie stwierdzono w Debinie, specjalnie interesującym jest mysikrólik, najmniejszy z naszych skrzydlatych przysiadł i trochę od niego większy strzyżek. Zachwycające są sztucznie miękkie-elastyczne gniazda raniuszek przetykane po wierzchu porostami i odłamkami kory tak, że całość zlewa się zupełnie z powierzchnią pnia, na którym te sztuczne budowle umieszcza zgodnie pracująca para ptaków. Tylko umiejętny i bystry obserwator może gniazdo zauważyć. Wśród zarośli współzawodniczą o palmę pierwszeństwa w śpiewie oba słowiki szary i rdzawy, a na wysokich sosnach panuje nad rzeszą drobiazgu ptasiego pustulka, jeden z naszych sokółków.

Wspomniane wyżej klina zieleni zapraszają na ogół do dłuższych wędrówek. Kto



Brzek — okaz rzadkiego gatunku ginącego w Polsce — rośnie przy ul. Niestachowskiej.

pragnie godzinę tylko lub jeszcze mniej spędzić na świeżym powietrzu, korzysta zwykle z pobytu w licznych parkach miejskich. Poznajmy przyrodę ojczyściej i chrońmy ją. Niechaj drzewa i krzewy nie doznają przeszkód w spełnianiu swych funkcji życiowych. Przecież produktem ich przemiany materii to ko nieczny dla zdrowia i życia człowieka tlen. Mieszkańcy miasta poczuwać się winien do honorowego obowiązku ochronienia naszej zieleni. — Wszelkie wybrki kalejące lub niszczące zieleni miasta należy piętnować jako szkodliwstwo społeczne.

(Ciąg dalszy w numerze wtorkowym)

Na zasadzie wzajemności

STASZ

Do niedawna wydawało mi się, że mam przeraźliwego pecha, że innym ludziom jakoś łatwiej układa się życie. Ot, mówiłem w czepku urodzeni...

Bo i rzeczywiście — wziąć na przykład Kazia. Oddał dwa dni temu buty do reperacji i już je ma gotowe, a ja w tej samej spółdzielni muszę czekać jeszcze 3 tygodnie.

Albo Mania. Byliśmy razem z nią u lekarza. Stwierdził u nas obojętne zmiany w pracy serca. Dostaliśmy skierowanie do elektrokardiogramu. Mania wynik miała już po trzech dniach, a ja jeden tydzień przynajmniej przestałem w różnych ogonkach. Nie więc dziwnego, że lekarz potem stwierdził u Mani mniejszą wadę serca, niż u mnie...

Na urlop wybierałem się do Zakopanego. Hopkiewiczowie pojechali wagonem sypialnym. A ja nie. Biletu już nie było... Siedziałem na walizce w zatłoczonym pociągu.

Podobnie rzecz się miała z papierem do pisania. Przyszedłem kiedyś do Krystyny. U niej w

biurku sterta papieru maszynowego, a ja już od pół roku usiłuję we wszystkich poznanych sklepach MHD, PDT i PSS kupić coś, na czym mógłbym pisać moje felietony. Bezsukcesnie. Pytam więc Krystę:

- Skąd masz tyle papieru?
- Kupiłam.
- Gdzie?
- Jaki, gdzie? Na Półwiejskiej. W tym samym sklepie papierowym, co i ty atrament kupujesz.

Może. Dla mnie tam papieru maszynowego nigdy nie ma. Widocznie nie mam szczęścia!

Ale wczoraj to już jakby się ono do mnie uśmiechnęło. A było to tak. Idziemy ulicą Długą i oglądamy wystawy. Nagle Dyzio zatrzymuje się przed sklepem.

— Poczekaj chwilę — mówi — Ja wstąpię po szpilki. — I pewnym krokiem wszedł do sklepu.

— Szanowanie pannie Józine. Ale też się pani opaliła! Na

czekoladowo. A gdzie to tak, gdzie? Chyba nad „Rusalką“? Pogoda piękna, co? Acha, ja po szpileczki wstąpiłem...

Chmurna i gderliwa zazwyczaj panna Józinka, położyła na ladzie pudełeczko, zawierające 1000 szpilek. I uśmiechnęła się.

Z zapartym oddechem przysunąłem się bliżej i szepnąłem nieśmiało:

— To i ja poproszę o jedno pudełeczko...

— Nie ma więcej! — odrzekła stanowczo panna Józia i podała Dyziowi to jedno, jedyne pudełeczko.

Właściwie zdziwiłbym się niezmierznie, gdyby było inaczej. Mówię więc po wyjściu ze sklepu do Dyzio:

— Widzisz jakiego ja mam pecha. Ty to masz szczęście! — i spojrział na niego z podziwem.

— To ani pech, ani szczęście, tylko karykatury...

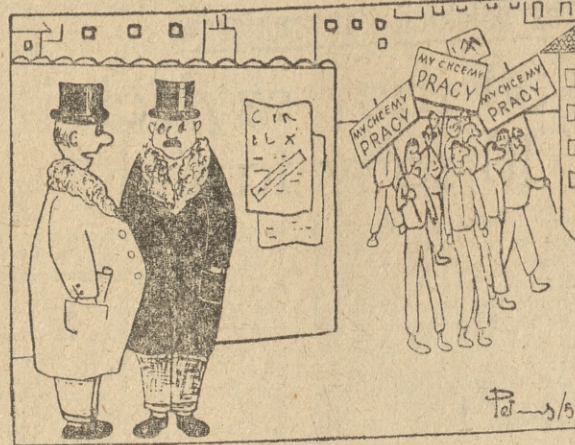
— Jakie karykatury?

— Widzisz przecież, że umiem rysować trochę. Zrobie czasem komuś jakąś karykaturkę, to i szpileczki się znajdują i inne jeszcze rzeczy.

Teraz już zrozumiałem. To ja nie mam pecha, tylko po prostu nie jestem kasjerka w kinie, jak Mania, która może „zostać“ biletą za przyszłą pielęgniarke, dyżurującą w elektrokardiogramie, nie mogę tak jak Kazio postarać się szewcem o przydziałową skórę, bo nie pracuję w dystrybucji, nikt z mej rodziny nie pracuje w „Orbisie“, jak bratanek Hopkiewiczowej, ani nie mogę ekspedientce ze sklepu papierniczego na Półwiejskiej zrobić sweterka dla dziecka...

Już się więc wyjaśniło. Bo gdy wszystkich wymienionych pytałem skąd mają takie „szpileczki“, odpowiedzieli mi, że to na zasadzie wzajemności. A ja? Chyba ich opiszę za kumoterstwo!

Na zasadzie wzajemności.



Przemysłowcy w zachodniej Europie między sobą:

— Spójrz pan. Teraz żądamy pracy. A jeżeli któryś z nas spróbuje dać im pracę, to znów będą żądać pieniędzy...

(„Welt-Illustrierte“)

Ku pamięci

W Niemczech zachodnich odbywają się stale tzw. „złoty“ byłych hitlerowców.

Co rusz — zwachuje się plugawo, dawni oprawcy, ober-kaci — jazgotem napelniają miasto i cała zgraja dufnie „radzi“...

Leez uważajcie — „arcy-bratki“ po w-złotach — łatwo o upadki!!

Życzenie

Tuż przy jeziorze Rusalka urządzono wysypisko śmieci, które zatrąwa plażowiczom powietrze.

Życzę sprawcom tego, by przez całe lata wdychali wyłącznie takie aromaty...

WIRUS

To i owo

Monarcho-faszystowski rząd grecki postanowił zamknąć operę w Atenach... ze względu na oszczędnościowych. Ale nie na wszystkich oszczędza się w Grecji. W tym samym czasie podwyższono wydatki wojenne i tak obejmujące już ponad połowę budżetu państwowego. Rządowi ateńskiemu opera narodowa nie jest potrzebna. Wszyscy ministrowie przecie śpiewają.

Tak jak im Amerykanie zagrają...

(Ski)

Spacerkiem po Wielkopolsce

NOTATNIK WOLSZTYŃSKI

Nie można być w Wolsztynie i nie zobaczyć jeziora, parku, pałacu i plaży. Park był w czasie wojny „nur für Deutsche“. Przed wojną też wolsztyniacy zeń nie mogli korzystać, gdyż był nur für Mysł... przepraszam, tylko dla Mysłskich. Dziś stoi otworem dla wszystkich. Na plaży pełno młodzieży i matek z dziećmi. Opalają się od wschodu do zachodu słońca. Może dlatego plażowcy opalili się na brąz i trzeba trochę zachodu, aby go odbilić. Wystarczy po prostu, aby wolsztyniacy na swej plaży... nasypali piasku, mianowicie świeżego i czystego.

Nad jeziorem stoi pałac.

Był on zniszczony przez działania wojenne i już dawno poznańskie ZISPO zwróciło się do PRN w Wolsztynie z gotowością odbudowy gmachu w zamian za zgodę na urządzenie w nim domu wypoczynkowego. Oweczesna PRN była jednak trochę w rodzaju Zosi-Samosi, nie przyjęła propozycji i postanowiła wykonać remont samodzielną. Nie tedy dziwne go, że ciekawy podróżnik pierwsze kroki kieruje w stronę pałacu, pragnąc zobaczyć jak też wygląda on dzisiaj. Jest ładny, tylko jak na mój gust trochę za przewiewny, za dużo otwartych okien, przebywanie w nim może być kłopotliwe w okresie dżdżystym. Za to na upały jest niezastąpiony...

Pałac jest bowiem nie wyremontowany. Wolsztyn ma ważniejsze potrzeby i pewien członek PRN pytał mnie czy czasem ZISPO nie chciałoby powrócić do dawnych planów i wziąć gmach na dom wypoczynkowy. I po cóż było upierać się przed tem? Podobno ktoś tam rozmawiał wówczas, że „jak my sami odbudujemy, to będzie

nasze“. Zawsze będzie nasze, kochani, kłopotliwiek by nie odbudował. Bo nie już nigdy nie będziemy dzielić na moje, twoje, nasze i wasze. Wszystko będzie nasze — społeczne.

Przeplukiwanie to jest zabieg stosowany nie tylko w medycynie i nie tylko w wolsztynskiej gospodzie (przeplukiwanie gardła...). Tak myślą mieszkańcy Wolsztyna, którzy często chodzą do swego parku i aby tam się dostać, muszą przejść nad cuchnącym rowem. W rowie zebrała się ongiś woda, której brak odpływu. Nie więc dziwnego, że row zatrąwa dookoła powietrze. Wprawdzie po tym cuchnącym zyszcem, niebiańskie powietrze parkowe wydaje się spacerowiczowi jeszcze czystsze, ale za to wracając do domu, zmuszony on jest raz jeszcze przejść nad rowem i pozostaje z wrażeniem które... nie pachnie. A więc przeplukać, koniecznie przeplukać ten row świeżą wodą.

Przy głównej ulicy Wolsztyna robi się dwa zieleńce. Doskonale pomysł! Dobrze, że się te zieleńce robi. Gorzej tylko że się je robi. Robi, robi, robi, robi i — zrobić nie może. Takie jest za wrotne tempo robót (od słów: zwracać — gitarę). Jak się dowiadujemy podejmowano wiele zobowiązań, że w najbliższym czasie, że niebawem, że już itp. Wobec tego niech i nam będzie wolno zaproponować jeszcze jedno zobowiązanie tej mniej więcej treści: zobowiązujemy się nie robić żadnych dalszych zobowiązań odnośnie zieleńców, natomiast zobowiązujemy się robić zieleńce.

I zrobić.

(la)

Stryjek Władzio z cicią Franią co niedzielę chuliganią

Lasek, łączka, a na łączce Siedzą bło — rączka w rączkę.

Jaja z masłem tnie niewiasta. A skorupki — w krzak i basta. Chłop już szóstą kropi bułkę. Papier — też w krzak. Na podściółkę.

Ciocia zjadła, pije kawę. Pustą butlę — lu! gdzieś w trawie.

Widzisz tych niechlujów? — Widzę I bardzo się za nich wstydzę.

BAS



Balbina Wołek, gospodyni z gromady Gonice, siedząc przy stole, zręcznymi ruchami tasowała i układała karty. Wróżyła na szczęście sama sobie. Na drugim końcu stołu przysiadł olbrzym, czar ny kocur, wodząc zielonymi ślepiami za ruchem rąk swej opiekunki. „Walet i dama pikowa, hm, może coś z tego będzie. Zobaczymy jeszcze raz“. Spojrzała na kocura, szepcząc jakieś tajemnicze słowa. Wtem dało się słyszeć nieśmiałe pukanie do drzwi.

— A niech cię wciórności. Już mi prawie wychodziło, że dostanę robotnika. Walet i dama pikowa, walet i dama. A tu masz, znowu jakaś przeszkoda.

Nieśmiałe pukanie powtórzyło się nieco natarczywiej. Kocur zgiął się w pałąk, najeżył sierść, prychnął i skoczył pod łóżko. Gospodyni Balbina wstała i otworzyła drzwi.

— Słyszałem, proszę gospodyni — zaczął od progu młody mężczyzna — że macie mieszkanie do wynajęcia. Ja, wicie, niedawno się ożeniłem, niedaleko, w gromadzie Staw. Nie możemy jakoś dojść do zgody z teściami i chciałyby, to jest, chcielibyśmy mieć własny kącik.

Gospodyni Balbina promieniała wewnętrzną radość.

cia. A więc jest! Karta do brze mówiła... I to jeszcze jakiś skromny, potulny człowiek.

— No juści, że mam. Mieszkanie jak ta lala. Ale z wami młodymi, to nigdy nie wiadomo. Będzie potem kupa dzieci, placz, krzyki, hałas. Wiem ja, mój przyjacielu, co to miłosierdzie. Mogę się poświęcić. Bez pisemnej umowy do mieszkania jednak was nie wpuszczę. Jeżeli chcecie możemy zaraz spisać co i jak.

Interesent się zgodził. Balbina sięgnęła po pióro i atrament. Rozsiadła się wygodnie, krzyknęła na kota, który ośmielony wskoczył na



stół i rozpoczęła kreślić słowo po słowie. Wiedziała czego chce. Oto wynik pracy Balbiny:

UMOWA

pomiędzy gospodynią Balbiną Wołek z Gonic powiat Września a robotnikiem Feliksem Szlachetką z gromady Staw.

Balbina Wołek przyjęła Feliksa Szlachetkę i jego żonę Kazimierę na mieszkanie, aby im pomagali we własnym gospodarstwie, bo gospodyni nie może sama wszystko pracować. Feliks Szlachetka i jego żona Kazimiera zobowiązują się pracować 36 dni przy wywózce gnoju, przy sadzeniu ziemniaków, przy żniwach i innych robotach, oraz skosić łąkę (1 i pół morgi) ręczną kosą, dobrze i nisko i 2 morgi lucerki skosić, wysuszyć i zwieźć, także samo 2 morgi kartofli wykopać, nasypać na wóz i z wozu na życzenie gospodyni do piwnicy lub kopca i kopiec na zimę okryć na życzenie.

Dzierżawca obowiązując się utrzymać podwórze w czystości (zamieść raz na tydzień) i usteżać wyżywić raz na miesiąc. Rabarbar z ogródka może dzierżawca używać ile potrzebuje za wynoszenie kany z mlekiem do szosy cały rok. Dni odrobku bez życia (tj. bez wyżywienia — Kajot), reszta dni może gospodyni użyć do czego będzie potrzebować. Feliks Szlachetka i jego żona Kazimiera zajmują jeden po-

kój i kuchnię 4 m². Nie wolno im trzymać drobiu (z powodu smrodu). Feliks Szlachetka i jego żona Kazimiera mogą mieszkać na czas nieograniczony. W razie niewykonania prac wymienionych w umowie gospodyni może dzierżawców wyrzucić z mieszkania.

Na powyższą umowę zgadzamy się własnoręcznym podpisem.

Kropka. Młody człowiek wyszedł, a gospodyni Balbina zatarła z zadowoleniem ręce. Interes udał się świetnie. 36 dni, to cała robota wiosenna i całe żniwa zrobione. Gdyby miała płacić. Ho, ho! Za skoszenie łąki też trzeba by zapłacić z 200 zł, za lucernę z 300 zł, za kartofle ze zwieźieniem także 300 zł. Wynoszenie konwi z mlekiem przez 365 dni, to 365 godzin. Niechby tylko po dwa złote. Razem więc około 3000 zł rocznie za dwie ciupki...

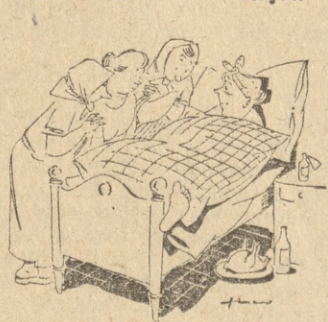
— Czy ty wiesz, Maciusiu — zwróciła się gospodyni Balbina do swego ulubionego kocura, że to złoty interes? Możemy spać spokojnie. Robota pójdzie, że aż ha!

Następnego dnia Szlachetka wprowadził się do mieszkania. Po tygodniu nastąpiła katastrofa. Gospodyni Balbina dostała ataku nerwowego. Zeszły się kumoski, aby ją ratować. Gdy się nieco uspokoiła, otarłszy pianę z ust, rozpoczęła taką opowieść-epilog:

— Jednak nie wyszło, moje złociutkie, nie wyszło. A takem sobie pięknie ułożyła karty, karty nawet wskazywały. Związał coś ten jej jakiś sekretarz, KaGie się podobno nazywa i ma wielgachny głos w gminie. Pokumał się on z wójtem Szalą, wynaleźli jakiś dekret czy coś podobnego, zbuntowali spokojnego Szlachetkę i kazali mu płacić za mieszkanie po 20 zł miesięcznie. Bez żadnego odrobku, cholera. Mój plan przepadł. Będzie trzeba samej robić. Gdzie tu szukać sprawiedliwości, mościwcy, gdzie?

I gospodyni Balbina Wołek dostała ponownego ataku wściekłości.

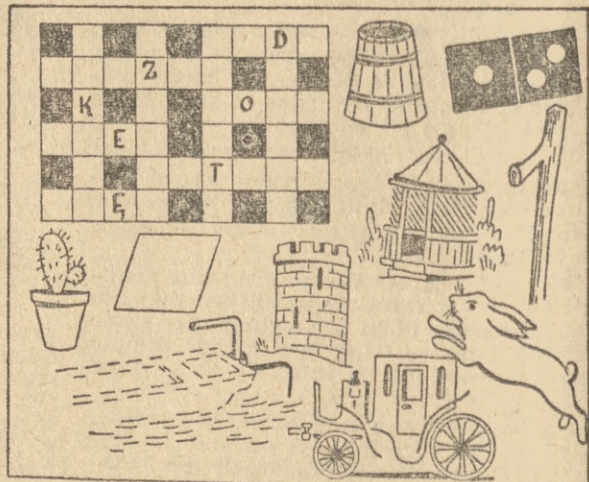
Kajot.



Rys. (2) H. Derwich

ROZRYWKI umysłowe

1. Krzyżówka w obrazkach



W każde białe pole figury wpisać jedną literę tak, aby powstały krzyżujące się wyrazy. Niektóre litery są dla ułatwienia podane. Słowa rozwiązane zostały przedstawione rysunkowo. Kierunek i kolejność wpisywania wyrazów do odgadnięcia.

Za prawidłowe rozwiązanie zadania przeznaczamy do rozlosowania 5 nagród książkowych. Rozwiązania nadsyłać prosimy w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wielkopolskiego“, Poznań, Grunwaldzka 19, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe“.

Rozwiązanie zadań z dnia 24 V 1953 r.

1. Krzyżówka sylabowa
Poziomo: 1. Patera. 3. Cezura. 5. Bariera. 6. Kaseta. 8. Tamara. 10. Kakao. 12. Sonata. 14. Cebula. 15. Lawina. 16. Nowina. Pionowo: 1. Pasieka. 2. Rabata. 3.

Cerata. 4. Razura. 7. Seneka. 9. Malina. 10. Kapela. 11. Ocena. 12. Solano. 13. Tanina.

2. Działania arytmetyczne

56 : 8 = 7
— + +
5 × 13 = 65
51 + 21 = 72

Za prawidłowe rozwiązanie obu zadań nagrody książkowe wylosowali: 1. Józef Szmetling. Poznań, Ratajczaka 26/83. 2. St. Bydłowski, Wągrowiec. Nadleśnictwo Durowo, 3. Henryk Lewiński, Poznań, pl. Wielkopolski 9/11.

Nagrody pocieszenia (książki) wylosowali: 1. Wiesław Poddań, Zofiółka, Technikum Leśne, pow. Sulecin. 2. Ossowska, Mośina, Nowa Niwka 17. Nagrody odebrać można w redakcji „Głosu Wlkp.“, Poznań, Grunwaldzka 19, pok. 60. Zamiejscowym wysłamy książki pocztą.

Henryk Blumreder

Z materiałów nadesłanych na konkurs satyry.

(Nie) zwykłe biuro

Zegar wskazywał wpół do trzeciej. Kierownik powiedział: — Koledzy, uwaga, piętnaście przed trzecią — w świetlicy — narada. Proszę nie zostawać w biurze, narada potrwa godzinę najdłużej.

W tej chwili w biurze zawrzało jak w ulu: — Ja nie mogę, przecież i tak muszę zostać dłużej. — Czy ktoś robi za mnie całą inwenturę? — Na naradę? szkoda gadać, prace rozpoczęte, a ja jeszcze nie zrobiłem siedmiu remanentów. — Czy u pana kierownika to jest planowanie, teraz wołać na zebranie, gdy mam sprawozdanie?

Tak to rozmawiano do godziny trzeciej. Dwie minuty po trzeciej — fakt o wadze dużej — nikt nie poszedł na naradę i nie został w biurze.

Lech Zarzecki

Jasne!

Problem rozgryzłem — przynajmniej — wspaniale. Jestem spokojny, nikogo nie pytam. O, wiem dlaczego wojny chciałby Dulles: Tonący bit w y się chwytają!...